

galeria

pod brązowym jeleniem

**ROBERT
ŁUKASZEWSKI**

...gdzie ulice nie mają nazw...

fotografia

jeleniogórskie centrum kultury



Kiedy miałem sześć lat, tata przysłał nam pocztówkę z Włoch. Była bardzo kolorowa, a zarazem bardzo piękna. Od tamtego czasu postanowiłem sobie, że na pewno tam pojedę i przywiozę fotografie jeszcze piękniejsze niż te na pocztówce. Faktycznie nie miałem wówczas pojęcia o robieniu zdjęć, nie mogło być również mowy o nowym, dobrym aparacie fotograficznym.

W końcu przyszedł czas szkoły podstawowej i kółka fotograficznego, w którym wykazałem się niezwykłą aktywnością. Szybko zaowocowało to stanowiskiem „naczelnego fotografa” szkoły. W międzyczasie do rąk wpadł mi „doskonały” aparat fotograficzny produkcji wschodnio-niemieckiej. Niestety, dzisiaj nie pamiętam nawet nazwy tego urządzenia, ale tak naprawdę od tego momentu zaczęła się moja przygoda z fotografią. Przysłona, migawka, głębia ostrości zaczęły się wyraźniej rysować w mojej świadomości.

Rozpoczęło się wielkie odkrywanie tajemnic fotografii. Godziny spędzone w szkolnej ciemni, dziesiątki prześwietlonych filmów i połamanych kuwet spowodowały, że na moich zdjęciach coś zaczęło być widać. I tak kolejne lata mijały, a ja ciągle nie zrobiłem fotografii godnej wspomnianej pocztówki z Włoch.

Blisko dwadzieścia lat później zapadła decyzja: wyjeżdżamy wraz z żoną na południe Europy. Długo musiałem przekonywać małżonkę, że muszę jechać do Włoch. Moje argumenty jednak okazały się na tyle nieprzekonywujące, że zamiast do Włoch musiałem jechać do Chorwacji.

Przed wyjazdem, zaopatrzyłem się w kilka opracowań dotyczących Chorwacji. Z lektury wynioskowałem, że jest to przepięknie położony kraj z bogatą kulturą, zawiłą historią, tysiącem wysp i wysepek. W dzień wyjazdu, niegroźna sprzeczka z żoną dotycząca trasy przejazdu. Po raz kolejny nie okazałem się dobrym dyplomatą i pojechaliśmy trasą wybraną przez moją żonę. Po czternastu godzinach drogi, Chorwacja przywitała nas przepięknym słońcem i szczegółową kontrolą zawartości naszego samochodu przez chorwackie służby celne. Gdy dojechalismy na miejsce okazało się, że miejscowość, którą wybrała moja małżonka jest po prostu piękna. Malowniczo położona; góry w połączeniu z ciepłym i krystalicznie czystym morzem sprawiły, że przez kilka pierwszych dni zapomniałem, że przyjechałem tu robić zdjęcia. Zanim jednak podjąłem decyzję o zorganizowaniu pleneru musiałem namówić swoją towarzyszkę podróży na drobną weryfikację planu naszego pobytu. Jakież było moje zdziwienie, kiedy moja wspaniałomyślna małżonka poinformowała mnie, że ona już dawno zaplanowała gdzie i kiedy pojedziemy. Jej plan obejmował objechanie w ciągu kilku dni największych i najbardziej znanych miast półwyspu. Przyznam, że program taki nie bardzo przypadł mi do gustu, ponieważ swoją uwagę fotograficzną chciałem skupić na rzeczach bardziej oryginalnych niż oblepione turystami kurorty. Jednak świadomość konfliktu rodzinnego kazała mi przystać i na tę propozycję.

Kolejne dni spędziliśmy na wycieczkach samochodowych, podróżując od jednej miejscowości do drugiej. Trasa ta była niezwykle inspirująca. Okazało się, że cały półwysep rozsiany jest dziesiątkami wspaniałych miast i miasteczek. Ich specyficzny klimat i nastrój spowodowały, że postanowiliśmy odszukiwać tego typu miejscowości i sporządzić pewnego rodzaju dokumentację fotograficzną tych miejsc. Ich urok spowodował, że po pewnym czasie podjąłem, decyzję o stworzeniu cyklu fotograficznego, poświęconego tej części Chorwacji. W celu realizacji tego pomysłu kolejne trzy lata z rzędu przyjeżdżaliśmy w te same miejsca, spotykaliśmy tych samych ludzi. Przez cały ten czas projekt cyklu ewoluował w mojej głowie i tak naprawdę długo nie mogłem zdecydować się w jaki sposób przedstawić tak magiczne miejsca. Dopiero ostatni wyjazd uświadomił mi co tak naprawdę mnie tam pociągało. Zrozumiałem, że istotą tych miejsc nie jest wcale fakt, że stosunkowo niedaleko jest przepiękne morze i wspaniałe kurorty. Przyciągała mnie tam magia odwiedzanych miasteczek, która przejawiała się w tajemniczym klimacie i nastroju. Wszystko to powodowało, że czas w tych małych niekiedy miasteczkach toczył się swoim rytmem, chciałoby się powiedzieć, że zatrzymał się w miejscu. Są to miejsca, gdzie ulice nie mają nazw, ale mają swoją duszę. Każda ulica, każda kamienica każdy budynek mają swoją historię i żyje własnym życiem.

Powyższe refleksje skłoniły mnie do tego, aby swoje podróże do Chorwacji przedstawić w inny sposób niż przedstawiają ją kolorowe foldery biur podróży. Magia i klimat miejsc spowodował, że przedstawione fotografie są pozbawione

koloru, jakichkolwiek podpisów czy nazw miejscowości. Są to bowiem elementy zupełnie nie istotne, rozpraszające jedynie uwagę lub narzucające pewną interpretację. Ich celem jest natomiast stworzenie odrobiny swoistego klimatu. Pozostaje mi jedynie przekonanie, że stworzony cykl choć w minimalnym stopniu oddaje klimat tych miejsc.

Podsumowując chciałoby się powiedzieć, że Chorwacja, to nie tylko przepiękne plaże, czyste i ciepłe morze ale również urokliwe miasteczka w głębi lądu. Są one z pewnością z boku głównych traktów turystycznych ale nie umniejsza to wcale ich wartości. Ponadto nasunęły mi się do głowy jeszcze dwie istotne tezy. A mianowicie po pierwsze, że nie jest moim celem już robienie zdjęć pokroju pocztówki z Włoch od mojego taty, a po drugie, że zawsze trzeba słuchać żony.

Robert Łukaszewski

Robert Łukaszewski: ur. w 1975 r. absolwent WSP w Zielonej Górze na wydziale historii. Fotografiką zajmuje się od wczesnych lat szkoły podstawowej. Jest autorem dwóch indywidualnych wystaw fotograficznych: „...gdzie ulice nie mają nazw...” i „komentarze – ciche piękno”. Brał udział w licznych wystawach zbiorowych oraz lokalnych konkursach fotograficznych. Zdjęcia jego autorstwa umieszczone są w kilku wydawnictwach.

wernisaż wystawy odbył się 11 grudnia 2004

GALERIA POD BRĄZOWYM JELENIEM

Jeleniogórskie Centrum Kultury
ul. 1 Maja 60, 58-500 Jelenia Góra
tel. 64 28 800, fax 64 23 882